

Julian Krzyżanowski

""Goffred" Tassa-Kochanowskiego", Roman Pollak, Poznań 1922 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 20/1/4, 277-283

1923

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

cego z Aleksandrem obfitą korespondencję filozoficzno-moralistyczną, Didimusa; przekład nazywa go stale Niedowierkiem (raz „niedowiarkiem“, 353, w. 10; 394, w. 4 i t. d.). Tak tedy oryginału Leonardowego szukać należałoby raczej wśród licznych u nas (wyliczonych u Ptaszyckiego, j. w., i Bernackiego w „Pamiętniku Liter.“, II) rękopisów „Aleksandra“, inaczej bowiem całego szeregu trudności w tekście przekładu niepodobna będzie pokonać.

Niemniej trudny do rozstrzygnięcia jest problem dalszy, związany z dziełem Leonarda, gdzie ono powstało. Ptaszycki uważa je (za Lelewelem?) za własność biblioteki wielkoksiążęcej w Wilnie, przypuścić tedy możnaby, że zrodziło się ono na dworze książęcym. Za hipotezą tą przemawiałyby też język zabytku, mający kilkanaście charakterystycznych rusycyzmów, jak: *wiernąć się nazad* — *retrocedere gressus* (119, w. 13), *weźle* — *iuxta* (224, w. 2; 319, w. 10 por. ros. *vozlě*), *obichodzenie* — *conversatio* (293, w. 9.), *wołcy* (396, w. 10), *śłasny* — *suavis* (303, w. 6; 310, w. 5), *bolszy* — *magnus* (349, w. 14), *doczka* — *femina* (w znaczeniu *filia*, 533, w. 8), *klikun* — *praeco* (*clykonowye* 138, w. 7; 139, w. 10; wyraz białoruski), *nog-gripho* (493, w. 9; 500, w. 6; wyraz spotykany u Leopoldy, w lit. ruskiej zaś w powieści o ks. Bruncwiku, a więc pochodzenia czeskiego!); *nakolko* — *quotquot* (477, w. 11), *nikakie* (*passim*) i t. d.

Niesposób wdawać się w recenzji we wszystkie szczególności dzieła, zajmującego pod każdym względem, zarówno dla historyka języka polskiego, jak dla historyka literatury i kultury w Polsce. Bliższe ich roztrząśnienie wymagałoby całego studjum. Za sam fakt umożliwienia tego studjum, które musiałoby być wstępem do dawna pożądanej historii powieści staropolskiej, należy się rzetelna wdzięczność wydawcom, a raczej wydawcy, prof. A. Kryńskiemu, który wydanie, przez wojnę przerwane, do końca doprowadził. Żałować tylko należy, że wydawca poskapił słowniczką, ułatwiającego orjentowanie się w całości (argument, przezeń przytoczony o subiektywnym jakoby charakterze tego rodzaju słowników, krytyki nie wytrzymuje!), lub choćby spisu tytułów, którymi opatrzone są rozdziały. Dodatki te byłyby tem bardziej wskazane, że skłoniłyby może do odczytania sędziwej powieści niejednego z tych, kogo odstraszać będzie barbarzyńska — słusznie jednak odtworzona! — ortografia z początków XVI wieku.

Jul. Krzyżanowski.

Roman Pollak: „Goffred“ Tassa-Kochanowskiego. (Poznańskie Towarzystwo przyjaciół Nauk. Prace Komisji filologicznej. Tom I. Zeszyt 2.) Poznań, 1922, 8°, str. 269.

Nareszcie i „rex omnium Polonorum poematum“, „Goffred“ Tassów przekładania Piotra Kochanowskiego, doczekał się go-

dnej siebie monografii, zbierającej w jedną całość wszystko, co dotychczas o poemacie tym u nas wiadano i mówiono. A mówiono sporo, choć wiadano niewiele. Piękność „Goffreda”, jego osobliwość, jako zjawiska literackiego na tle kultury w. XVII, zagadkowość wreszcie tłumacza sprawiały, że do połowy w. XIX, t. j. do czasu powstania oryginalnej epiki polskiej, przekład Kochanowskiego poczytywano za wzorowe (literalnie!) arcydzieło poezji staropolskiej, że nadto w epoce romantycznej powstać tłumacza zaczęła opłacać legenda o rycerzu i wieszczu („Złota дума” Zaleskiego jest wymownym jej wyrazem); dopiero jednak pod koniec w. XIX zjawiskiem tem zaczęła interesować się nauka polska (doskonałe studjum Br. Chlebowskiego), która z biegiem czasu rozwiała wprawdzie legendę romantyczną (wstęp J. Czubka do akademickiego wydania „Orlanda”), ale na miejscu jej ukazała ciekawą sylwetkę pierwszego bodajże naszego literata z zawodu, co to porzucił służbę dworską i zajęć ziemiańskie, by poświęcić się owocnej a trudnej pracy przyswojenia Polsce dwu arcydzieł renesansowej epiki włoskiej. Ostatniem ogniwem tego łańcucha studjów, uzupełniającem ich rezultaty wynikami samodzielnych poszukiwań autora, jest omawiana książka p. R. Pollaka.

Podkreślając energicznie fakt zasadniczy, że „po raz pierwszy w tych przekładach („Goffreda” i „Orlanda”) miała się poezja polska zmierzyć z nowoczesną wielką sztuką europejską, choć sama liczyła zaledwie kilka dziesiątków lat rozwoju” (str. 7), autor bada podstawy, przebieg i rezultaty tych zapasów, przy czem opiera się na jedynym, jaki posiadamy, materiale, a więc na zestawieniu przekładu z oryginałem. Uzyskane tą żmudną drogą różnice prowadzą do zajmujących wniosków, okazuje się bowiem, że P. Kochanowski wyrósł na tradycjach literatury polskiej wieku złotego, na dziełach stryjów, Jana z Czarnolasu i Andrzeja, tłumacza „Eneidy”. Do kompletu dodaćby należało i pana Piotrowego rodzica, Mikołaja, którego „Plutarch” dotąd w rękopisie spoczywa. Dzięki umiejętnemu powiązaniu z poprzednikami występuje na kartach monografii w całej pełni zasługa Piotra Kochanowskiego, jako pioniera kultury zachodniej w Polsce XVII stulecia. Niemniej wyraziście przedstawia się również stosunek jego do życia bieżącego. Na tle czasów, pobrzmiwających jeszcze echemi potrzeb moskiewskich Bato-rego i przewagi kirchholmskiej, uwypukla autor rycerski charakter „historji obozowej” — jak u nas „Goffreda” w w. XVII nazywano — wykazując przy pomocy analizy partyj batalistycznych poematu cały rozmach i talent epicki tłumacza. Analiza znowuż epizodów i motywów miłosnych przekładu wykazuje, jak dalece pojętną uczenicą „romańskiej słonecznej Muzy” była poezja polska, gdy wnikała „jak w sposób artystyczny miłosną rozpacz w słowa przemieniać, jak ból rozstania z kochankiem, falowanie silnych uczuć wyśpiewać” (str. 108). Ostateczny wnio-

sek, oparty na zbadaniu efektów kolorystycznych, akustycznych i mimicznych przekładu, przetworzonych świetnie, brzmi, że Kochanowski był w pracy swej nie rzemieślnikiem, lecz mistrzem, który tu nie naśladował tylko, ale tworzył we własnym materiale językowym, kuje w nim nowe kształty i wydobywa „nowe tony“ (str. 123). Uwagi o wersyfikacyjnej stronie „Goffreda“, kończące analizę poematu, dopełniają studjum, które w ten sposób gruntownie ustala, częściowo nawet zdobywa przekładowi P. Kochanowskiego doniosłe a zasłużone miejsce w rozwoju poezji polskiej. Rozdziały ostatnie wreszcie zajmują się określeniem żywotności dzieła, jego znaczeniem w czasach późniejszych, a więc w stuleciach XVII i XVIII oraz — i to przedewszystkiem — w epoce romantyzmu, gdy „Goffred“ stał się dla pokolenia Mickiewicza i Słowackiego z jednej strony źródłem jędrnej mowy polskiej, niezbędnym dla odciętych od żywego języka emigrantów, z drugiej zaś prawdziwą skarbnicą wiadomości o dawnym życiu i obyczaju rycerskim zarówno średniowiecza, jak epoki jagiellońsko-batorjańskiej. Przemilczeć również niepodobna skrupulatnej bibliografii rozumowanej wydań „Goffreda“ w Polsce i zwięzłego *résumé* francuskiego całej pracy.

Przy sumarycznym przeglądzie rezultatów tej sumiennej i niezwykle pracowitej książki (o ilości włożonej w nią pracy dowodnie świadczą przypisy, zajmujące około 100 stronic, a więc jedną trzecią całości), niepodobna wyliczyć wszystkich jej zdobyczy i walorów pomniejszych; uwagi więc o stanie naszych przekładów literackich w w. XVI, oświecenie wzajemnego stosunku „Goffreda“ i „Orlanda“ i t. d. są to rzeczy całkowicie lub niemal całkowicie nowe. Bogactwo to jednak nasuwa niekiedy pewne uwagi krytyczne, co i jasne; autor sam musiał niejednokrotnie przedzierać się przez gąszcz faktów, przed nim należycie niezbadanych, to też to lub owo jego stanowisko czy twierdzenie nie zawsze da się w całej pełni utrzymać.

Podstawą zasadniczą wszelkich wywodów p. Pollaka jest, jak wyżej zaznaczono, analiza porównawcza tekstu „Goffreda“, jako jedyne go materiału, rzucającego nam pewne światło na indywidualność literacką Piotra Kochanowskiego. Chcąc odpowiedzieć na pytanie, *jak* Koch. tłumaczył, musi się wprzód stwierdzić, *co* Koch. tłumaczył, innemi słowy określić, z jakiego wydania Tassa tłumacz korzystał. Sprawa ta posiada znaczenie tem większe, że — jak wiadomo — „Gerusalemme“ stała się ofiarą wydań korsarskich, pełnych niedokładności, że tedy rozbieżności między oryginałem a przekładem mogą być niejednokrotnie iluzoryczne, mogą bowiem opierać się na warjantach wydania podstawowego. Zilustrować to można, przynajmniej częściowo, na przykładach. W tekście Kochanowskiego brakuje — jak wiadomo — dwu oktafów I,90 i VII,100. Otóż, o ile chodzi o stanęc ostatnią, to nie miały jej trzy pierwsze wydania ory-

ginału; widocznie tedy tłumacz miał któreś z tych (lub na niem opartych) wydań, przyczem w edycji tej nie było również I,90. W popularnem wydaniu, które mam pod ręką (E. Cameriniego, Milano, Sonzogno), pierwsza połowa zwrotki X,78 nie zgadza się z przekładem, mówi bowiem o pogrążonym w myślach Goffredzie, u Kochanowskiego zaś występuje tu pustelnik Piotr:

„Tu zmilkł prorockim duchem obciążony
Mąż święty, ale serce z swych wnętrzności
— Choć był już język niemy i zemdlony —
Kładło mu na twarz Esteńskie dzielności“.

Tekst podstawowy tej zwrotki znalazłem w edycji weneckiej z r. 1627 (starsza wenecka 1581 i neapolitańska 1582 mają tu znowuż inny warjant):

„Qui dal soggetto vinto il saggio Piero
Stupido tace, e'l cor ne l'alma faccia
Troppo gran cose del' Estense altero
Valor ragiona, onde tutto altro spiaccia“.

Nie rozstrzygając tej przytrudnej sprawy, zaznaczę, że z kilku starych edycji, które znalazłem w bibliotekach krakowskich, najbliższa przekładowi (choć ma I,90) wydała mi się wenecka z r. 1588 (w bibl. XX. Czartoryskich, Sgn. 6661/168). W każdym razie sprawa, tu poruszona, zaleca pewną ostrożność; p. Pollak zaznacza np., że Kochanowski niejednokrotnie unika nazwy Francuzów (i Franchi), zastępując ją „naszymi“ lub „chrześcijanami“. Tak jest istotnie, ale czy to nie ślad warjantów, bo XX,71, gdzie zam. „i Franchi“ mamy „chrześcijanie“, inne edycje mają „i nostri“.

Zastrzeżenia budzi również jeden jeszcze brak w monografii o „Goffredzie“. Autor jej poświęcił cały rozdział analizie oktawy Kochanowskiego, pominął zaś to, co z natury rzeczy winno być uwag o wersyfikacji podstawą, mianowicie język „Goffreda“, a więc tę dziedzinę, która budziła zachwyt Mickiewicza czy Słowackiego. Że język to bogaty i ciekawy, dowodem doskonałe słowniczki Czubka w akademickich wydaniach obydwu przekładów, studjum Szomka, a wreszcie zwalczane przez p. Pollaka opinie Chlebowskiego. Doskonały ten znawca Reja i Kochanowskiego mimochodem zaznaczył, że język poematu „przypiera często archaiczny wygląd“ („Pisma“, III, 32), uzasadnić jednak bliżej tej uwagi nie umiał. I nic dziwnego; było to przed 30 przeszło laty, w ciągu których pojawiło się ponad siedemdziesiąt tomów akademickiej Biblioteki P. P. i szereg wydawnictw analogicznych, zaopatrzonych w słowniki, nie mówiąc już o pracach specjalnych językoznawców krakowskich, warszawskich i in. Dlatego też niepodobna zgodzić się z wywodami p. Pollaka, zwalczającego poglądy Chlebowskiego (str. 174 i przyp. 92) w sposób zbyt naiwny. Istotnie bowiem P. Kochanowski język archaizował, co było rezultatem dbałości o rytm

i rym poematu. Wystarczy wskazać częste używanie przy (zam. *prawi*) lub miejsc. w czasie; forma ostatnia normalna w poezji, a nawet prozie (w „Zwierciadle” mamy w „*czesiech*”) w epoce Reja i Jana Kochanowskiego, pod koniec wieku występuje coraz rzadziej, u współczesnego Piotrowi Kochanowskiemu Szymonowica daremnie jej szukać. Podobnie i na wywody o artyzmie rymów niezawsze przystać można; rymy Kloryndzie: wyńdźcie uważa p. Pollak za coś w rodzaju asonansów, spółgłoski bowiem *n—ń* różnią się, miejscem artykulacji (!)⁴, a przecież rymy to akustycznie zupełnie poprawne, bo i dzisiaj *n* w wyrazie Kloryndzie ulega lekkiej palatalizacji pod wpływem następującej palatalnej *dź*. Tak samo uwagi o niedokładnościach rytmiki gofredowej nie opierają się na podstawie mocnej; zgodnie z pronuncjacją w. XVI i XVII *Aquileiey* należy czytać 5-zgłoskowo (A-kwi-le-i-ej), *Guelfowi* zaś to lapsus calami, poprawiony trafnie już przez Rydla na *Gwelfonowi*.¹) Wydaje mi się, że dzięki właśnie pominięciu języka „Goffreda” rozdział o jego stylu nie stoi na poziomie reszty pracy.

Z zagadnieniami językowymi łączy się tu jedna jeszcze sprawa. P. Pollak ładnie i umiejętnie wykazał, jak to Kochanowski polszczył i uwspółcześniał poemat włoski, a tem samem zbliżał go do czytelnika polskiego. Trudno mnożyć przykłady, trafnie a obficie w studjum przytoczone, sądziłbym jednak, że poza jego kartami pozostały pewne kategorie faktów, od oryginału odbiegających, których uwzględnienie zmodyfikowałoby nieco stanowisko, przez p. Pollaka zajęte. Okazałoby się mianowicie, że tłumacz pewnych spraw życia średniowiecznego nie rozumiał, że niekiedy popełniał błędy i t. d. Tasso w charakterystyce muzułmanów podkreśla np. ich wiarę w przeznaczenie, stąd Soliman mówi „vinca alfin il fato“ (IX, 98), „ella morì di fatal morte“ twierdzi Argant o Kloryndzie (XII, 103), w pojedynku chrześcijanina z mahometaninem pierwszy mówi o ciele, drugi o destino (IX, 80); tłumacz tymczasem odcieni tych nie rozumie, stąd i jednym i drugim każe mówić o niebie, słowa zaś, charakteryzujące śmierć Saracenki,

¹⁾ Brak dokładniejszego zajęcia się językiem P. Kochanowskiego dotkliwie odbił się na dobrym i pożytecznym wyborze z „Goffreda”, ogłoszonym przez p. Pollaka w II serii „Biblioteki Narodowej”. Wydawca przedrukował tam ostatni dwuwiersz stancyi XII, 78, zawierający obawy Tankreda o zwłoki Kloryndy, w ten sposób: „Na które (sc. ciało) mię noc (o żałosne czasy!) Naprzód, a potem zwierz podwiódł i lasy”, przyczem objaśnił: „wprawdzie w I wydaniu podwiódł lasy — ale oryginał wskazuje właściwą i zrozumiałą interpretację”. Oryginał ten brzmi: „Ahi sfortunato (sc. corpo)! in cui l'ombra e le selve Irritaron me prima, e poi le belve”; znaczy to, że ciemne lasy, które rzuciły na Kloryndę Tankreda, rzucą na jej zwłoki dzikiego zwierza. Kochanowski rozumiał to doskonale i dlatego przekładał: „na które mię noc naprzód [podwiódł], a potem zwierz[a] podwiódł iasy”, zwierz bowiem jest normalnym biernikiem itp. — Trudno również się zgodzić, by bojce (*stimoli* XII, 56) miały oznaczać „ostrogi”, a nie „bodźce” i t. p.

opuszcza. Podobnie nie orjentuje się Kochanowski w zasadach wyszukanej grzeczności, obowiązującej krzyżowców w stosunku do wrogów. Te i tym podobne, drobne zazwyczaj i trudne do uchwycenia szczegóły, razem zebrane, sprecyzowałyby znacznie pogląd na przygotowanie, upodobania i t. p. Kochanowskiego, pozwoliłyby bliżej dojrzeć jego indywidualność i wywołane przez nią zmiany w „Goffredzie” polskim.

Zagadnienie to nieobce było i p. Pollakowi i podyktowało mu szereg trafnych uwag (np. doskonałe odczucie pokory tłumacza str. 71), uwagi te jednak gubią się w całości książki, gdy tymczasem zebranie ich razem dałoby zajmujący wizerunek poety polskiego. Odnosi się wrażenie, że autor, który rozpoczął studjum, zainteresowany indywidualnością Kochanowskiego, wgłębiwszy się w nie przeniósł punkt ciężkości owego zainteresowania na samo dzieło. Że zaś na fizjognomji dzieła indywidualność tłumacza odbiła się w sposób znamieny, dowodem uwagi o charakterze Goffreda, który w przekładzie stał się energicznym, Polakowi bliskim i drogim hetmanem, podczas gdy Goffreda oryginału Włoch dzisiejszy (De Sanctis) uważa za figurę bladą, papierową. Ten sam subiektywizm przekształcił nieco i Tankreda, który w przekładzie nabrał ogromnej powagi, może dlatego właśnie, że tłumacz poopuszczał wszelkie przydawki i określenia młodości nieszczęsnego rycerza.

Ten czy ów pogląd wreszcie monografji o „Goffredzie” możnaby zakwestjonować lub rozszerzyć. Autor słusznie wprowadził w zakres swych rozważań wzajemny stosunek „Goffreda” i „Orlanda” i doszedł do przekonywającego ustalenia chronologii obydwu przekładów. Czy jednak istotnie znalazł wiersze, „dowodnie” wskazujące, że w pierwszej redakcji „Goffreda” „wiersze były trzynastozgłoskowe” (str. 38)? Dowody należało przytoczyć, albo też — śladem poprzedników — przyjąć to jako hipotezę. — Rozszerzyć możnaby zakres reminiscencji w „Goffredzie” z dzieł Jana Kochanowskiego (np. X, 34. — Prop. 1—2, XIX, 84 — Raki, VII, 79 — Ps. 91 itd.) czy Wergiliusa, „Orlanda” wreszcie — wobec ogromu jednak zestawień autorskich byłoby to noszeniem sów do Aten. Podobnież niejednym szczegółem powiększyć możnaby wywody autorskie o rozległości wpływów „Goffreda” na czasy późniejsze. Pomijając tedy przygodne uwagi Windakiewicza („Teatr polski, str. 83) czy Gąsiorowskiej („Źródła Monomachji”), dodaćby można kilka reminiscencji w scenie pożegnania Alfa i Aldony lub drobiazgów z „Pana Tadeusza”, pominiętych przez Windakiewicza i Bruchnalskiego (np. P. T. X, 739—40, por. Gof. XX, 140) i t. p. U Słowackiego poza „Beniowskim” uwagę zwrócić warto na „Króla Ducha”, choćby na wyprawę Ziemowita, widzącego w „palmach aniołowy wieniec”, gdzie palmy byt swój nad Gopłem zawdzięczają reminiscencji z wyprawy Rynalda na las zaczarowany. Ogółem biorąc nie jeden motyw demonologiczny, pochodzenia rzekomo ludowego

(od „Ballad i romansów“ począwszy), niejeden obraz batalistyczny Malczewskiego, erotyk nawet Zaleskiego, dźwięczą echemi „Goffreda“. Z czasów późniejszych, Ponorwidowych, wśród wielbicieli poematu wymienićby można, obok Sienkiewicza, Wyspiańskiego i pełnego dobrych chęci, acz niefortunnego wydawcę „Goffreda“, L. Rydla.

Poświęcona zbadaniu żywotności dzieła Tassa-Kochanowskiego książka p. Pollaka, przez swój pietyzm dla wartości jego artystycznych i kulturalnych, jest najwymowniejszym żywotności tej dzisiaj dowodem. Dowodem jej dalszym byłoby wydanie krytyczne całego „Goffreda“, na co środki w czasie drukowania masami rozmaitego śmiecia marnie przekładanych powieści znaleźćby się powinny. Warunkiem nieodzownym jest tutaj ocena doniosłości poematu Kochanowskiego, a doniosłość tę książka p. Pollaka doskonale uwydatnia.

Jul. Krzyżanowski.

Konstanty Wojciechowski: Ignacy Krasicki. Wydanie drugie, zmienione i uzupełnione. Lwów, 1922. Wydawnictwo Zakładu Nar. im. Ossolińskich, 8°, str. 179.

Krasicki dotąd nie doczekał się monografii wyczerpującej (studjum Kraszewskiego, dziś przestarzałe, nie zasługuje na miano monografii); zato ukazała się książka, która ją może w znacznej mierze zastąpić i dać ogółowi prawdziwą, bogatą znajomość Xięcia Biskupa Warmińskiego, opartą na analizie wnikliwej i na wyzyskaniu badań dotychczasowych. „Ignacy Krasicki“ prof. Konstantego Wojciechowskiego, w pierwszym wydaniu (z r. 1914) służący głównie celom popularyzatorskim, w wydaniu drugim stał się opracowaniem istotnie naukowym. To też właściwie nie o wydaniu nowem należy mówić, lecz o nowej książce, co poprzedniczkę znacznie przerosła wartością.

Częśćka ledwie bez zmiany przeszła z edycji pierwszej, różnej nawet pod względem układu treści; ustępy nowe, niekiedy rozdziały całkowite są dodane; wzmianki urosły w charakterystyki; wprowadzone zostało tło literatury europejskiej; dołączyły się wskazówki bibliograficzne; raz tylko nastąpiło skrócenie — na stronach, poświęconych powieściom wschodnim; powód w tem, że pierwotnie trzy powiastki były streszczone — teraz pozostały tylko (i wzbogaciły się) uwagi ogólne na ich temat. Bo wogóle streszczenia, odgrywające rolę ważną w wydaniu z r. 1914, znikły niemal zupełnie; zapanowała natomiast analiza dzieła. Nie samo rozszerzenie treści różni nową książkę od dawnej; zmieniała się metoda i stanowisko. Najjaśniej występuje to, gdy się zestawia początek rozdziału o bajkach w obu opracowaniach; w pierwszym wydaniu autor, wytłumaczywszy czytelnikowi, że i największy poeta pisać może bajki, wykazuje na dwu przykładach, jak bajki czytać, jak je rozumieć należy —